

Garsoniera u Baduszkowej

„Promises — promises” (Obiecanki, obiecanki) musical wg scenariusza „The Apartament” Billy Wildera i I. A. L. Diamonda. Libretto — Neil Simon, muzyka — Burt Bacharach, teksty piosenek Hal David, tłumaczenie — Antoni Marianowicz i Janusz Minkiewicz. Inszenizacja i reżyseria — Danuta Baduszkowa, Zbigniew Bogdański, kier. muzyczne — Ryszard Damrosz, scenografia — Andrzej Markowicz, choreografia — Przemysław Sliwa. Premiera w Teatrze Muzycznym w Gdyni w październiku 1976. Spektakle warszawskie w Teatrze Dramatycznym w sierpniu.

CZAS się nie liczy, jeśli cel zostaje osiągnięty. Po długich latach zawitała wreszcie do stolicy Danuta Baduszkowa ze swoją świtą, przywożąc jeden z najgłośniejszych spektakli gdynskiej

sceny — musical Bacharacha „Obiecanki, obiecanki”. Jest to sceniczna wersja scenariusza głośnego filmu, pokazanej niedawno w telewizji „Garsoniera” z brawurowymi rolami Shirley Mc Laine i Jacka Lemmona. Nie pó to jednak przypominam o tym, by przyrównywać spektakl do filmu; teatr broni się sam i to znakomicie.

Gdynski Teatr Muzyczny już przed laty ustrafił w ten popularnego gatunku musicalowego, pioniersko próbując i stylu i metod. Nic więc dziwnego, że właśnie tam na afisz trafiło to jedyne dzieło Bacharacha, zwanego, nie bez słuszności, królem amerykańskiej muzyki rozrywkowej. Libretto znanego i u nas za sprawą teatru „Kwadrat”, Nella Simona jawi się po prostu jako dobra komedia. Wystarczyło tylko poprowadzić z mocą umiarkowaną i dać posta-

ciom dobore we własne sceniczne, co też się Danucie Baduszkowej udało.

Perypetie z nowojorskim „pokojem na godziny” są na tej scenie udziałem Jacka Labudy, kreującego rolę szarego urzędnika Baxtera. Labuda jest w niej wyborczy. Trudno byłoby doszukiwać się tu jakichkolwiek potknięć aktorskich, wokalnych czy tanecznych. Jest przez cały czas postacią pierwszoplanową, narratorem i uczestnikiem akcji jednocześnie, umiejętnie łączy te dwa plany scenicznej gry. Dziewczynę jego marzeń — Fran Kubelick — gra Irena Pajak, jeszcze może zbyt surowa w scenach wymagających użycia różnorodnych środków wyrazu. Nic to, bo przy jej nazwisku znajdujemy uwagę: adept studia. Nie boi się Baduszkowa powierzania ról, nawet wiodących, uczniom swojej szkółki. Ale takie ryzyko na pewno się opłaca. Po prostu przy brawurowo granych innych rolach, ta wypadła tylko dobrze. A tej brawury nie można odmówić przede wszystkim Józefowi Korzeniowskiemu (wysmienity Doktor). Z jakim zapałem, taktem i wycuciem sceny ożywia każdy gest, słowo, ruch.

Wspomnieć wypadałoby właściwie o wszystkich wykonawcach, odnoszącym więc jeszcze tylko rolę Zenona Bestera (Sheldrake, ów „konkurent” Baxtera o względy małej Fran Kubelick). Jaką precyzją wokalną prezentuje w duecie z Labudą „Mamy taki sekret”, pełnym trudnego sta-cata.

Inszenizacja przedstawienia jest też swego rodzaju majsterzastykiem. Zmieniające się plany, z obecnym stale w tle zespołem. Te intermedia ilustrujące akcje (mecze koszykówki, wnętrza biurowca) należą do najciekawiej zaaranżowanych. Nie trzeba dodawać, że wszystko dzieje się w dobrym tempie, z muzyką (orkiestra, orkiestra!) i piosenkami — wśród których jeden z wielkich przebojów „I'll never fall in love again”, a także w ciekawej i nie natrętnej aranżacji plastycznej.

Nie byłoby jednak tego spektaklu bez odnotowywanej zazwyczaj na marginesach pracy tłumaczy. Znako-mite dialogi, zegarmistrzowsko zestrojone z niebanalną precyzją muzyką teksty piosenek. Nic dziwnego, i tu dali się poznać mistrzowi gatunku, Antoni Marianowicz i Janusz Minkiewicz.

Warszawska publiczność gotowała aktorom z Gdyni prawdziwą owację.